

nice; a tej nowej katolicezce życzyłem, by codzień dziękowała Bogu za światło prawdziwej wiary św., by żyła odtąd godnie po katolicku, by była tak szczęśliwą w godzinie śmierci jak dziś, by Matka Najśw. prowadziła ją odtąd jak dziecko najdroższe przez całe życie!

Ks. Sz. Jarosz T. J.

Z dawniejszych lat.

Powieść. (Ciąg dalszy).

„Kochany Jasiu! Co słyhać u ciebie? czyś zdrowy? bo my dzięki Bogu zdrowi i wolki i krówki, jeno dziadek chorują — czego i tobie życzymy. Czemu nie piesz? Napisz nam czy żyjesz? Ciągłe tu o tobie myślimy, a matka aż płacze za tobą i twoje woly smutne i my leż — mało nam serce nie pęknie z żalu“.

W buarę jak dziewczyna odczytywała list, oczy kobiet zachodziły łzami, teraz rozplakali się wszyscy na dobre.

Matka Tereni trochę z radości, że to jej dziewczyna tak pięknie to napisała — matka Jaska aż ucałowała dziewczynę z rozezuleniam: „niech ci dziecko Pan Jezus zapłaci, że mu to tak piesz, jak mi jest“.

Po chwili Terenia odczytywała dalej:

„U nas wszystko dobrze — jeno konieczyna przepadła, bo z posuchy nie zeszła — za to pszenica i ziemniaki piękne. Cieszyłbyś się, gdybyś tu był. Nasza lysa miała cielatko, aleśmy już sprzedali. Wawrzek Rapalów ożenił się z Rozalką, wiesz tą zezowalą, ale wziął za nią trzy morgi i dwie krowy. Dziadek zrobili w stajni budkę dla królików a Antos wylazł na plot i spadł, ale mu się nie nie stało. Pozdrawiamy cie wszyscy i czekamy odpisu“.

Teraz tylko należało list podpisać. Ale cóż, kiedy oprócz Tereni, nikt tej sztuki nie umiał. Postanowili zatem porobić krzyże, a Terenia miała dodać, że to ona za wszystkich pisała. Podala więc list dziadkowi, a ten zrobił krzyż choć nierówny i krzywy — potem miała zrobić krzyż matka Jaska. Usiadła przy stole, wzięła pióro, chciała umazać w atramentcie, ale potrafiła flaszczyć. Flaszczyka się przechyliła i plusk — cały atrament wylał się w sam raz na list napisany. Powstało zamieszanie i ogólny lament.

— A tam zrobita! — wołała sprawczyni nieszczęścia. Aż wreszcie uciszyła wszystkich Terenia: — Pójdę po nowy papier i napiszę wszystko — będzie nawet lepiej i porządniej, bo już nabrałam wprawy!

I rzeczywiście zebrała się prędko i wybiegła do wsi. Ledwo jednak ubiegła kawaleczek drogi, gdy spostrzegła idącego naprzeciw, widocznie do ich chat, wiejskiego listonosza. Przeczula odrazu, że musi być list do nich od Jaska. Serce poczęło jej bić niespokojnie — co im list doniesie?

Rzeczywiście listonosz zbliżył się do dziewczyny i podając jej list powiedział: to do was, ale trzeba zapłacić 35 groszy. Terenia miała pieniądze na papier od matki Jaska, więc zapłaciła należność i jak sarna popędziła z powrotem do matek. Od progu już zaczęła wołać: list od Jaska, list od Jaska!

Rozerwała kopertę, żeby list odczytać, gdy ze środka wypadł drugi list — podniosła go prędko i wyczytała na kopercie: „Dla samej Tereni“! Schowała go prędko do kieszeni, by gdzieś na osobności odczytać, domyślając się, że Jasiu widać chciał jej osobno coś miłego dla niej donieść — a gdy się wszyscy do niej zbiegli, zaczęła głośno odczytywać list Jaskowy:

Najdrożsi Rodzice!

Biorę pióro do ręki, żeby się zapytać czyście wszyscy zdrowi i jak się wam powodzi? w Bogu nadzieja, że dobrze. Ja zaś zachorowałem na oczy i leżę w szpitalu. Smutno mi tu bez Was. Jest nas tu takich chorych dużo, a dużo już straciło oczy i nie widza. Ale mnie już trochę lepiej. Najgorsze to, że nam dają mało jeść i bez żadnej omasty, tak że jesteśmy wciąż głodni. Gdybyście